



WYJŚĆ SPOZA SIEBIE

Rozmowa z Haliną Słojewską

FOT. ANDRZEJ KAROLAK

HANNA KAROLAK — Rzeczywistość którą tworzymy dziś dopisała do roli aktora w społeczeństwie nowe zadania. Pani należy do tych, którzy zrozumieli to bardzo wcześnie, może nawet na to czekali.

HALINA SŁOJEWSKA — W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że aktorstwo spełnia się teraz w innych wymiarach, w innej płaszczyźnie. Że niekoniecznie muszę grać, żeby wykonywać swój zawód. Będąc częścią społeczności aktorskiej, a tym samym częścią środowiska artystycznego, gdy znajduję się w innym środowisku np. robotniczym czy naukowym, w momencie tej wielkiej próby solidarności społecznej, wnoszę w tę sprawę coś nowego, swoje przeżycia, swoją wrażliwość, swoje widzenie świata, spraw, na które oni dotąd patrzyli z innej perspektywy. I może ten wkład, to moje widzenie świata, wiedza, wrażliwość jest w tej chwili istotniejsza od roli, jaką mogłabym zagrać w teatrze. Może moja rola jako artysty w społeczeństwie polega na takim właśnie działaniu.

— Zawsze wydawało mi się, że kiedy wypadki wyprzedzają literaturę, są nasycone tak gęstą treścią i mają tak gorącą dramaturgię, aktor otrzymujący do zagrania określony tekst, ograniczający go do jednego zadania aktorskiego, musi odczuwać ogromny niedosyt.

premiera odbyła się w grudniu w Teatrze Muzycznym w Gdyni i stała się w moim przekonaniu wydarzeniem nie tylko w sensie artystycznym. Jest to przejmujące oratorium o sprawach Polaków, w gatunku przypominające musical *Hair*, które znakomicie oddaje klimat naszej przedsierniowej rzeczywistości tego, co w ludziach całe lata tkwiło. W swojej poetyckiej wizji mieści wiele dosłownych znaków i tak rezonuje z pulsem naszych spraw, że przez to stanowi przykład właściwego przełożenia na język sztuki tych historycznych wydarzeń utrwalonych na gorąco. Bohaterem jest zbiorowość. Ten szary tłum w białych kaskach i w stoczniowych fufajkach, w płaszczach z MHD między którym chodzą Aniołowie w chustach. Myślę więc, że przyjdzie pora na artystyczne przetworzenie tych dosłownych treści, pora szeroko pojętego humanizmu, a może wtedy i mnie zrealizuje się coś ważnego, jakaś sprawa podobna tej jaką były dla mnie *Korzenie nieba* Romain Gary'ego, rzecz o pozornie tak odległych od nas problemach jak ochrona słoni amerykańskich...

— W tworzeniu wartości humanistycznych dostarczaniu istotnych bodźców stymulujących rozwój osobowości człowieka, który jest „przedmiotem, podmiotem i celem kultury” (cytuje z listu wprowadzającego do

stą kartą. Myślę jednak, że na Wybrzeżu jest inna optyka i inna wrażliwość na pewne sprawy. Siedemdziesiąty rok istniał cały czas w świadomości Wybrzeża, a ośmielałam się twierdzić, że nie istniał w świadomości ogólnopolskiej. Myśmy to mieli zakodowane. Przejawiało się to w różnych, może dziecinnych nieraz gestach: rocznice narodowe były obchodzone manifestacyjnie, tradycje kultywowane, składano wieńce, palono świece. Może dzięki temu społeczeństwo gdańskie jest czystsze, jest mniej koniunkturalistyczne niż gdzie indziej; oczywistość podejmowania decyzji w Gdańsku nie była podszyta innymi intencjami. Całe moje myślenie przez lata kształtowała tradycja warszawska. Warszawa była tym, do czego odwoływałam się emocją, miernikiem wartości, wzorem bohaterstwa. Wszystkie ideały były umiejscowione w Warszawie. Dziś społeczność gdańska tak urosła w moim odczuciu, że czuję się już z nią związana. Jakby ten sierpień sprawił, że ja już jestem z Gdańska. Przypisał mnie do tego miasta.

— Czy to zdyplomatyzywanie się środowisk kulturalnych w stosunkach z władzami o którym Pani wspominała nie było w pewnym momencie usprawiedliwione?

— To się na pewno zaczynało od dobrych intencji. Mogło się wydawać, że inteligencją, sprytem i dyplomacją wyegzekwuje się swoje. I może pewne rzeczy udało się tą metodą uzyskać. Niemniej myślę, że jest to na dłuższą metę taktyka niepostrzeżenie demoralizująca człowieka. Ono pozwala nam usprawiedliwiać się z wielu rzeczy. A wciąga jak kropla oliwy za kroplą. Widziałam jak wspaniali ludzie owijali się w ten kokon dyplomatycznego myślenia. Sama byłam na bardzo dobrej drodze w tym kierunku. Mam na swoim koncie dwa kompromisy i satysfakcje niepójścia na trzeci.

— Czy sądzi Pani, że ten okres dyplomacji mamy już definitywnie za sobą?

— Sposób w jaki Minister rozpoczął z nami rozmowy 12-go listopada w czasie naszego strajku poprzedzającego podpisanie porozumienia uświadomił nam, że jeszcze nie dla wszystkich to jest oczywiste. Była to dawna formuła

Istnie zawsze taka tęsknota do tekstu, w którym można by się było wypowiedzieć we własnym imieniu. Wypadki sierpniowe stworzyły nam taką szansę, a jednocześnie była to zupełnie nowa próba warsztatu aktorskiego. Występny w czasie strajku odbywały się w ogromnej sali, gdzie stukały dalekopisy, co chwilę ktoś podchodził do mikrofonu, żeby przekazać komunikat, część ludzi spała na stołach, część rozmawiała, inni stali za oknami, ktoś coś pisał, ktoś inny jadł żupę, ktoś robił kanapki, i w tym wszystkim my mówiący teksty Mickiewicza, Słowackiego, Tuwima. A cała ta atmosfera działała jeszcze na rzecz tego tekstu, budowała jakąś nową sprawę. Podobnie podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w Gdyni. Był to pierwszy dzień mrozu, w cienkiej sukience i lekkich pantoflach po prostu kosztowało się z zimna. I ta świadomość chwili, która rozdziła niezwykle napięcie i poczucie odpowiedzialności aktorki, człowieka i obywatela tego miasta. Czarna flaga na maszcie, pamięć, że w tym miejscu zginęli ludzie i tekst Miłosza; jakby bezpośrednio adresowany do winowajców:

Który skrzywdził człowieka

prostego

Śmiechem nad krzywdą jego

wybuchając

To wszystko razem stanowiło przeżycie, które nie wiem czy się jeszcze kiedykolwiek powtórzy. Czuliśmy wtedy jakieś prawo moralne pozwalające nam nie tylko interpretować ponadczasową prawdę ogólnoludzką, ale sądzić tę krzywdę, mieć do niej własny stosunek, osobisty udział w tym rozrachunku. Całe lata doświadczeń aktorskich zbladły wobec tego jednego.

— Ale kiedy gra Pani Rollisonowa w „Dziadach” Pani zadanie aktorskie ogranicza się do zagrania jednej sprawy, gra Pani rozpacz matki, może nawet rozpacz wszystkich matek świata, ale czy to nie jest za mało w momencie, kiedy chce Pani ogarnąć więcej, włączyć się w nurt życia, budować, niszczyć, zmieniać, wyrażać siebie. Kiedy odczuwała Pani potrzebę osobistej wypowiedzi sięgała Pani do tekstów prozatorskich, adaptując je na własny użytek, myślę tu o prozie Kuncewiczowej, o „Naturze” i „Fantomach”, a także o pamiętniku mazurskiej nauczycielki, przecież jeszcze z roku 1968. Z jakim tekstem literackim dziś chciałaby się Pani spotkać?

— Poza Miłoszem i to ze względu na szczególny kontekst jego poezji w tej chwili nie widzę tekstu literackiego korespondującego ze sprawami, którymi wszyscy żyjemy. Z wyjątkiem dokumentów. Nie pierwszy to raz zresztą zdevaluowała się wartość fikcji literackiej na rzecz dokumentu. Zapis chwili jest tak dramatycznie bezwzględny i tak fascynujący, że nie wierzę, by obróbka literacka mogła mu dorównać. Fotografmy, zdjęcia amatorskie mają teraz większą wartość od dzieła filmowego. Ma być wprawdzie nakręcony film o Annie Walentynowicz, ale sądzę, że będzie to także rodzaj dokumentu.

A jednak niezwykle, wrażenie zrobił na mnie spektakl *Kołędy nocny* którego

zorganizował z Komisją rządową współorganizowanego i napisanego za Komitet Strajkowy, Pracowników Kultury przez Panią, aktor może odegrać rolę szczególną, znów, jak to już w historii bywało zawód jego przeobraża się w misję.

— Ja w ogóle widzę coś nowego w całej działalności społecznej, coś co rozdziło się z tych strajków, z tego porozumienia coś, co przez swoją świeżość i spontaniczność gwarantuje możliwość szerokiego rozwoju społecznego. Myślę, że to co wywołał sierpień w świadomości ludzkiej nie może zostać zaprzeczane. I w tym upatruję ciągłości tradycji polskiej, jakby ta pałeczka zmian przechodziła z pokolenia na pokolenie i raz po raz odzywał obowiązek polskiej inteligencji. Podchorążacy, Wiosna Ludów, Powstanie Styczniowe, socjalizm polski, początek XX wieku. Zarzewiem było zawsze cierpienie i bunt ludu oraz myśl inteligencji.

— Ja się w ogóle zastanawiam czy w początkowej fazie rodzenia się ruchu robotniczego można mówić o istnieniu świadomości mas, ona się dopiero budziła, mieli ją działacze, mieli przywódcy...

— Niewątpliwie w ostatnim okresie nastąpił olbrzymi skok w świadomości klasowej robotników. Jakby dopiero teraz zrozumieli, że rzeczywiście Polska opiera się na ustroju robotniczo-chłopskim, wzięli dosłownie te slogany, którymi ich karmiono w radio i telewizji i wyciągnęli z nich dosłowne wnioski. Manipulowani przez lata zdobyli się na mądrość uchwycenia tej aureoli frazesów unoszącej się nad ich głowami. A kiedy ją uchwycili, zaczęli nią szermować. I myślę, że obowiązkiem polskiej inteligencji jest teraz sformułowanie ich żądań i urzeczywistnienie tych możliwości, które oni stworzyli. Ze tego od nas oczekują.

— Jak mówi Czepiec w „Weselu”: „Wyście bo to żarnych świc rozpalili z naszych lic”. Ale Instytut społeczny nie jest związany z naturą zawodu, który Pani uprawia.

— Ja akurat jestem skażona myśleniem społecznym od zawsze. Zawsze mnie sprawa wyjścia spoza siebie interesowała więcej niż moje ja. Jest to chyba skaza rodzinna. Cała moja rodzina to byli nauczyciele pasjonaci w danym wymiarze tego słowa, sumy obowiązków nauczyciela, który rzeczywiście kształtował i wychowywał pokolenia. To była w innym wymiarze służba społeczna. I teraz to poczucie obowiązku społecznego jak gdyby się we mnie jeszcze przetarło, wyzwoliło z pewnej rutyny, gdy zobaczyłam sprawę w nowym jej oświetleniu. Choć w gruncie rzeczy przecież chodzi o to samo. O to samo i o więcej.

— Czy o to samo walczyła Pani przez czterdzieści lat pełniąc funkcje Przewodniczącej oddziału gdańskiego? Czy przez te lata nie miała Pani sobie nic do wyrzucenia?

— Nasz ośrodek gdański w każdym razie istniał. Myśmy starali się, co nie zawsze było łatwe i skuteczne, mówić prawdę i często bardzo górką prawdę, nie „zadyplomatomyzując” się, tak jak to robili inne środowiska. Tak, że do tego sierpnia przyszliśmy niemal z czy-

przeprzedyli dobrych kilkunastu lat. Dotkliwym było to splotcie starej argumentacji z esztywistością naszego myślenia. Myśmy już byli wyszkoleni w umiejętności myślenia i mówienia jasno i prosto.

— Toteż, o ile sobie przypominam nie chcieliśmy poprzestać na gwarancjach ministerialnych; żądając gwarancji rządowych. Jednego tylko nie mogę zrozumieć, komu mają służyć ministrowie, swoim resortom czy rządowi. Ciągłe w tych negocjacjach odnosi się wrażenie, że interesy państwa, rządu, ministrów są sprzeczne z interesami społeczeństwa, a przecież chyba wszystkim powinno chodzić o to samo.

— Od tego myślny właśnie zaczynali rozmowy, że nie powinniśmy siedzieć po dwóch stronach stołu, ale wspólnie domagać się tych dotacji i profitów dla kultury. Występowanie w roli przeciwnika jest odwróceniem sumy obowiązków ciążących na nas wzajemnie. Są to chyba smutne konsekwencje działania minionego systemu. Trzeba było trochę wyobraźni, żeby się zgodzić i powiedzieć: naradzmy się z czym wystąpić na Komisji Sejmowej.

— Skoro nadziedził czas budowania na nowo kodeksu etycznego, przywracania zachwianej hierarchii wartości, staniem przed faktem, że nie ma będzie niekiedy działacze dla społeczeństwa, wbrew temu społeczeństwu bo przez lata demoralizacji część tego społeczeństwa została moralnie wyjałowiona i kiedy 98 procent pracowników zakładu zapisuje się do „Solidarności” to nie należy się ludzi, że wszyscy oni chcą tego samego, że dla wszystkich jest równie ważna książka, jak koska masła, najeżdżym ta koska masła wystarczy.

— Ale jest to nasza wina, naszego trzypięcioletniego, wszyscy uczestniczyliśmy, choćby przez swoją bierność, w budowaniu tego konsumpcyjnego modelu społecznego i wszyscy musimy to odrabiać.

— Ale jeżeli będziemy pewne rzeczy robić na siłę, podważymy zasadę demokratyzacji życia, którą obecnie wprowadzają. Czy istnieje szansa na powszechną akceptację waszych działań. Społeczeństwo gdańskie ma, jak Pani mówiła, czuły Instytut słuszności sprawy, ale wy podejmując decyzje o znaczeniu ogólnopolskim. Jak możliwe jest wytrzymanie presji takiej odpowiedzialności za ludzkie losy? W momentach przeciągania się waszych negocjacji, wielu niezadowolonych sarkalo; czego oni jeszcze chcą?

— To było straszne! Ta ostatnia noc przed podpisaniem porozumienia. Wiadomość o tym, że o siódmej rano rozpocznie się strajk, jeśli porozumienie uwzględniające nasze warunki nie zostanie podpisane, a jednocześnie przeświadczenie, że jeżeli nie wywalczymy tych najistotniejszych dla nas punktów teraz, to trzeba będzie z tej sprawy na długo zrezygnować. Najróżniejsze ciśnienia tej odpowiedzialności były niezwykle trudne do zniesienia. Tu przychodziło do nas górniczy z Kłodawy, którzy przejechali całą Polskę, poświęcając na to swój jedyny wolny dzień w tygodniu — dostaliśmy od nich wtedy lampkę z bryli soli — tylko po to żeby powiedzieć, że nas popierają, a jednocześnie naclerają na nas z argumentami na rzecz ustępstw i wieściami o strasliwym na-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 15